Nr. 126. We Lwowie — Środa 6 Maja 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

| | we Lwowie | na prowincyi | za granicą |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 1 zł. 50 ct. | 2 zł. | |
| kwartalnie | 4 zł. 50 ct. | 6 zł. | 7 zł. 50 ct. |
| półrocznie | 9 zł. | 12 zł. | 15 zł. |

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne il. drobnych ogłoszeń 30 t.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Tegoroczne święto robotnicze.

**Lwów**, dnia 5 maja.

Ze wszystkich stron Europy lądowej nadeszły już wiadomości o przebiegu tegorocznego „święta robotniczego“. A przebieg ten jest wielce charakterystyczny. Ustanowiono to „święto“ dla obliczenia sił swoich — i tego roku rachunek ten nie dopisał wodzirejom.

W Niemczech tym razem nie postanowiono powszechnego obchodu tego święta. Anarchiści berlińscy na zgromadzeniu swojem d. 1 maja uderzali na „przywódców socyalnej demokracyi, którym ciągle drżą łydki i którzy sobie z rewolucyjnych manifestacyj robotniczych intratny geszeft robią. Socyalni demokraci są to ludzie, co demonstrują na wieczorkach tańcujących i w filcowych pantoflach radziby się przemycić do lepszych form społeczeńskich“. Podnoszono też, że w otwarciu wystawy berlińskiej brało udział więcej robotników, niż w demonstracyi majowej. I tak w istocie było.

Do rozruchów przyszło tylko we Wiedniu i w Chatelet w Belgii. Z Chatelet wyruszyło przeszło 3000 robotników ku Chatelinau, ale policya drogę zastąpiła. Robotnicy stawili opór, policya poczęła płazować, wywiązała się bójka i policya cofnąć się musiała. Padło kilka strzałów rewolwerowych, ale nikt nie został trafiony. Jednego policyanta skaleczono kamieniem w głowę. W końcu żandarmerya porządek zrobiła.

Ten jeden wypadek zaszedł w Belgii, chociaż się socyaliści srodze odgrażali, z powodu, że rząd porozwiązywał nowe Rady miejskie, w których żywioł socyalistyczny był górą, tudzież że pod najsurowszemi karami zabronił nauczycielom udziału w demonstracyi majowej, a radom gminnym, któreby udział w niej nauczycieli tolerowały, zagroził odjęciem subwencyj państwowych na szkoły. Interpelowany z tego powodu w Izbie posłów przez socyalistę Rogera minister spraw wewnętrznych Schollaert odpowiedział, że dopóki pozostanie ministrem, nie ścierpi udziału urzędników w demonstracyach republikańskich. Przerwał mu socyalista dep. Demblon i używając przezwiska, jakie prasa socyalistyczna daje królowi, dodał: „My mamy prawo wołać: Niech żyje rzeczpospolita! tak samo jak rojaliści krzyczą: Niech żyje Leopold II. Zresztą monarchia nas nie żenuje, byle jej przedstawiciel dawał dostateczną rękojmię moralności i uczciwości!“ A właśnie zarzucają królowi belgijskiemu, że bawiąc niedawno temu w Paryżu wielce się zajmował kokotkami.

Wybryk socyalistów „zorganizowanych“ na Praterze wiedeńskim był daleko krwawszy, a powód dali właśnie ci „zorganizowani“ robotnicy na tych, co zamiast czerwonej barwy używają białej. Co należy sądzić o wrzasku, jaki robią „zorganizowani“ i wszelkie organa wichrzycielskie w Austryi, z powodu, że krew robotnicza popłynęła, dowodzi wykaz rannych z owej burdy. Jest bowiem urzędników policyi i policyantów trzydzieści pięć, a osób nieurzędowych wszystkiego dwanaście (aresztowanych 42).

Bardzo trafny pogląd na sprawę daje *Czas*, pisząc:

„Austryacka demokracya socyalna musi w swym kalendarzu międzynarodowym czarno podkreślić datę 1896 roku. Krwawy epizod, który w piątek rozegrał się w Praterze wiedeńskim, oznacza w jej rozwoju katastrofę, niszczy na długie lata owoce jej zgubnej, ale zręcznej i konsekwentnej pracy i agitacyi społecznej. Jako odłam wielkiej socyalistycznej organizacyi w Niemczech, obrała austryacka partya socyalno-demokratyczna drogi zasadniczo różne od dróg, na które oddawna już wstąpił socyalizm w krajach romańskich. Pewien względny oportunizm, polegający na dążeniu do tego, co się na razie da osiągnąć, na liczeniu się z faktami, najbardziej nawet z programem i „ideałem“ socyalistycznym sprzecznymi, a przedewszystkiem potępienie i odrzucenie gwałtownych i rewolucyjnych środków — oto taktyka obmyślana w Berlinie, przeprowadzona konsekwentnie, z powodzeniem i nie bezskutecznie w całych Niemczech, później i w Austryi.

Między celami i naukami demokracyi socyalnej a tą „burżoazyjną“ techniką jej środków politycznych, istnieje wszakże sprzeczność rażąca i zasadnicza. Obalenie obecnego porządku państwowego i społecznego z jednej strony, faktyczne uznanie go z drugiej; dążenie do przewrotu gwałtownego, a potępienie gwałtownych środków działania; wytknięcie sobie ideału niesłychanie dalekiego, a ograniczanie się do szukania i zdobywania rzeczy bardzo bliskich — szereg to sprzeczności nie nowych wprawdzie, ale obliczonych na umysły bardzo wytrawne, spokojne, zdolne do abstrakcyi i oderwanego myślenia: wymagać od ludzi o tem wykształceniu i doświadczeniu politycznem, jakie przedstawia przeciętna masa robotnicza, aby w umysłach swych pogodzili zapał ku krwawym ideałom przyszłości ze spokojną, codzienną legalną walką o drobne, szare ułamki tego ideału — aby nienawiść ku istniejącemu porządkowi rzeczy połączyli z szanowaniem jego zewnętrznych norm — aby bunt ducha nie udzielił się krwi i muszkułom — żądanie to bardzo wygórowane i niebezpieczne.

Jedno jedyne, co dotychczas zdołało pokryć te sprzeczności i taktykę uczynić wogóle możliwą — to była powaga i autorytet przywódców ruchu, jakkolwiek i one same w sobie tą znowu sprzecznością w ruchu, która w negacyi autorytetu ma swoje duchowe źródło i istotę. Piątkowy epizod wiedeński posiada dlatego pierwszorzędne znaczenie, że jest pierwszem w Austryi zachwianiem i podkopaniem powagi przywódców socyalistycznych, a raczej pierwszym objawem, iż ta powaga zewnętrzna jest słabszą od wewnętrznych sprzeczności między nauką socyalizmu, a jego środkami. W piątek rano zarząd partyi wyszydzał „oficyalnie“ w *Arbeiter Ztg.* wszelkie burżoazyjne obawy przed wybrykami święta majowego, po południu popłynęła w Praterze krew.

Dziecinne to usiłowania przedstawiać ekscedentów, jako niesocyalistów, nierobotników, jako zwykłych ulicznych włóczęgów i t. p. Czynią to oczywiście organa socyalistyczne wiedeńskie. Dziecinne to, bo przynależność lub nienależenie do urzędowej socyalizmu organizacyi, to pytanie najzupełniej tu obojętne. Socyaliści urzędowi czy nie, ekscedenci w Praterze postąpili tak, jak każe teoretyczy katechizm socyalizmu. Hasło boykottu, rzucone przeciw nieszczęśliwej restauratorce, hasło, które było punktem wyjścia krwawego wybryku, jest tak autentycznie socyalistycznem; *Arbeiter Ztg*, zamieszczająca „boykotty“ pod stałą rubryką „polityczno socyalną“ dziennika, tak nas przyzwyczaiła do tego, że „boykott“ jest duchową własnością tego ruchu — że cecha i prawdziwa istota piątkowego zajścia ani na chwilę wątpliwemi być nie mogą. Eksces był socyalistycznym i był zarazem buntem przeciw powadze przywódców socyalizmu.

Z chwilą zaś, kiedy ta powaga się zachwiała, znikają jedyne rękojmie pokojowego, legalnego rozwoju socyalistycznej agitacyi. Jaka stąd dla władzy i rządu konsekwencya — wiedzą przywódcy ruchu, którzy też dlatego tak troskliwie dotąd czuwali nad tem, aby gwałt i krew były tylko „ideałami przyszłości“. Ale nietylko w tem leży niebezpieczeństwo dla socyalizmu w Austryi; niebezpieczeństwo główne leży, naszem zdaniem, w tem, że konsekwencye, do których socyalizm wiedzie, zbyt rychło stanęły przed oczyma całej ogromnej warstwy ludności, idącej za przywódcami socyalizmu tylko ze względu na mętny i mglisty żywioł niezadowolenia i krzywdy, jaki oni zręcznie wprowadzają do swego programu. Tej warstwie imponowała, obok przyrzeczeń i obiecanek socyalizmu, właśnie owa legalność i oportunizm środków, który w piątek doznał takiej porażki w stolicy monarchii i w głównej siedzibie agitacyi“.

## Z bieżącej chwili.

**Lwów** d. 5. maja.

W rosyjskim *Zbiorze ustaw* ogłoszono, że w gubernii wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej, włościanie wyznania rzymsko katolickiego, życzący sobie budować przydrożne krzyże z materyału trwałego, winni poprzód wyjednywać za pośrednictwem miejscowego proboszcza odpowiednie pozwolenie rządu gubernialnego. Do podania dołączane być winny rysunki; nie stosujący się do tego przepisu pociągani będą do odpowiedzialności.

Z Petersburga piszą do *Pol. Cor.*: W ostatnich czasach kilkakrotnie w prasie pojawiły się doniesienia, według których w bliskiej przyszłości miałoby nastąpić znaczne polepszenie położenia katolickiego Kościoła w Rosyi. Należy oczekiwać — tak brzmiały owe doniesienia — iż car uroczystość swojej koronacyi weźmie za impuls, aby wskutek życzeń, wyrażonych ze strony katolickiej, poczynić ustępstwa, a w szczególności uwzględnić rozmaite w ostatnich miesiącach podniesione zażalenia. Zdaje się jednak, iż te zapowiedzi nie opierają się zbyt na pozytywnych podstawach, lecz raczej są wypływem nadziei, jaką w kołach katolickich przywiązywano do niektórych niedawno poczynionych zarządzeń. I tak uwzględniono ze strony rządu niektóre petycye ludności katolickiej o dozwolenie restauracyi, względnie nowej budowy katolickich kościołów w guberniach północnych i południowo-zachodnich, przyczem podnieść należy, iż nastąpiło to wbrew przeciwnym opiniom odnośnych władz miejscowych.

Ten pomyślny wynik w jednym wypadku, mianowicie w sprawie odbudowy spalonego w r. 1889 kościoła parafialnego w Ostrogu (na Wołyniu), należy zawdzięczać tej okoliczności, iż ludność katolicka tego miasta zwróciła się o interwencyę do carowej. W innych wypadkach przyzwalająca decyzya wyszła samodzielnie od ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina. Te wypadki zasługują niewątpliwie na uwagę, zostają one bowiem w przeciwieństwie do niepomyślnych doświadczeń przeszłości, gdyż budowie i restauracyi katolickich kościołów w Rosyi stawiano dotąd w Petersburgu prawie nieprzezwyciężone trudności.

Znaczenia przyjaznego symptomatu nie należy odmawiać powodzeniu, jakie zyskały sobie w tym kierunku petycye katolickiej ludności w ostatnim czasie, zwłaszcza gdy nowemu ministrowi spraw wewnętrznych Goremykinowi w ogóle przypisywanemi bywają tendencye, które nie pozostają wcale w zgodzie z nietolerancyą, charakteryzującą system oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa. Na podobnych symptomatach można jednak opierać tylko nadzieje co do przyszłości, gdyż dla konkretnych wniosków pod tym względem brak podstawy. Koła interesowane przeto powinny do powyżej zaznaczonej miary zredukować wiadomości, które w pozytywnej formie za powiadają ustępstwa dla katolickiego Kościoła.

Papież jako rozjemca wystąpił w sporze granicznym między republikami południowo-amerykańskiemi Chili i Argentyną, który to spór, zdawało się już nieraz, że orężem musi być rozstrzygnięty. Leon XIII. wyprawiając arcybiskupa z St. Jago (stolicy Chili) do Buenos Ayres (stolicy Argentyny), aby tamtejszemu arcybiskupowi wręczył paliusz, polecił mu oraz wpłynąć w duchu pojednawczym na rząd argentyński. Pomógł w tem arcybiskup buenosayereski, interwencya ta udała się szczęśliwie, i obie republiki przesłały papieżowi najgorętsze dzięki za pośrednictwo. Fakt ten jest tem bardziej godny uwagi, że republiki południowo-amerykańskie są w ogóle zarażone duchem masonizmu i najrozmyślniejsze prześladowanie kościoła katolickiego i duchowieństwa są tam na porządku dziennym.

Jak trwoga, to do Boga! — sprawdza się to i we Włoszech; Władze rządowe zaczęły tam już w ostatkach rządów Crispiego łagodniej, a raczej ostrożniej postępować z kościołem, a jeszcze bardziej uwydatnia się to za rządów Rudiniego. Minister-namiestnik Sycylii hr. Codronchi ze świtą oddał pierwszą wizytę kard. arcybiskupowi w Palermie, i oświadczył na wstępie: „Przybyłem złożyć hołdy moje“... „Ależ — wtrącił kardynał — Miałeś mię uprzedzić Ekscelencyo!“ — „Nie — odparł Codronchi — ja wiem bardzo dobrze, iż kardynałowie posiadają rangę członków krwi monarszej“. Poczem dość długo trwała rozmowa bardzo serdeczna. Są to znaki bardzo ważne, daleko więcej znaczące niż senzacyjne, hałaśliwe wypadki chwili właśnie bieżącej. Znamionują one zmiany gruntu, z którego wyłaniają się wypadki.

Z Francyi nie nadchodzą żadne donioślejsze wiadomości. Do 28. b. m. t. j. do ponownego zebrania się parlamentu — ferye te naznaczono widocznie ze względu na koronacyę carską, aby żadne wewnętrzne wypadki we Francyi nie zamąciły jej przebiegu i Francya nie popadła w niełaskę u cara — ma gabinet Meline spokój, ale żadnej nie ma rękojmi pewności. Stosunki stronnictw są tak nieszczęśliwe, że po zebraniu się parlamentu, rząd lada chwila runąć może. Jeżeli Izba posłów nie zostanie co prędzej rozwiązaną i nowe walne wybory nie wydadzą jakiej jednotliwej, silnie zwartej większości republikanów u miarkowanych, to republika nieuchronnie stoczy się w przepaść. I jest to zdanie sędziwych patryotów francuskich, którzy już w roku 1848 za republikę walczyli na barykadach i którzy dzisiaj z głębokiem ubolewaniem widzą, jak rozbrat między umiarkowanymi republikanami a radykałami coraz bardziej podrywa republikę. Socyaliści, zakosztowawszy w gabinecie Bourgeois z upajającej czary władzy, odstręczają się już nawet od radykałów, aby przy swojem niezawodnem — jak sądzą — zwycięstwie przyszłem z nikim łupami dzielić się nie potrzebowali.

## KORESPONDENCYE.

**Budapeszt** d. 4 maja.

*(Drobiazgi).*

Telegramy donoszą zapewne całemu światu o prawdziwie cudownych rzeczach ze stolicy Węgier, a jednak najdziwniejszą, najbardziej zdumiewiającą i najmniej do wiary podobną wydaje się wiadomość o fakcie, że JE. węgierski minister obrony krajowej baron Fejervary nie bił się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin ani nawet w najmniejszym pojedynku. Jakkolwiekby ta wiadomość mogła się wam wydawać nieprawdziwą, to jednak z dobrego źródła zaczerpnięte informacye każą jej wierzyć. Z żadnej strony nie pojawiło się zaprzeczenie tej wieści, to też można przyjąć, że ubiegłą dobę spędził węgierski minister pod godłem niemieckiem: leben und leben lassen.

Możliwa rzecz, że jestto jednym ze skutków radośnego i uroczystego nastroju, który sercom węgierskim każe obecnie bić tak silnie w piersiach, a ministrowi w radośnym entuzyazmie odłożyć na bok broń morderczą. Zdaje się, że tylko fakt tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego wymógł na wojowniczym ministrze kilkudniową pokojową pauzę. W tym pokojowym czasie od spraw państwowych, łatwiej odwrócić oczy a skierować wzrok ku rzeczom mniejszej wagi, ale niemniejszego interesu przynajmniej dla tej połowy rodu ludzkiego, którą tak nie słusznie dotąd zdala od wszelkich spraw polityki, zazdrośni panowie statyści trzymają.

A jednak jeżeli kto, to tylko owe kwiaty ludzkości i ich obecność nadają wszelkim z natury rzeczy sztywnym aktom uroczystym ten wdzięk i urok, który oczy tłumów na siebie ściąga i wyrywa z ich piersi okrzyk zachwytu. Niepodobna jednak opisywać całej świetności świata kobiecego, jaki wziął udział w niedzielnem nabożeństwie uroczystem w Katedrze peszteńskiej na podziękowanie Bogu za szczęśliwe doprowadzenie do skutku narodowego przedsięwzięcia. Trzeba się ograniczyć do opisu ram, w których świetnie wystąpił węgierski świat kobiecy, a zatem do opisu toalet. A wypadek to rzadki i nie każdy mógłby się pochwalić, że widział kiedykolwiek cesarzowę austryacką, arcyksiężne i damy z najwyższej arystokracyi w narodowych strojach węgierskich i to jeszcze tak świetnych i wspaniałych.

Cesarzowa wystąpiła zupełnie czarno. Wzór ciężkiego adamaszku, przedstawiający olbrzymie znaki, haftowany był kamieniami „jais“ a brzeg pięciometrowego trenu bramowała bordiura tak samo „jais“. Węgierski stanik spinały sznury pereł „jais.“ Cały był z aksamitu czarnego, a wycięcie otaczał wyłóg „jais.“ Z takiego samego tiulu była wysoka koszulka, której rękawy wiązały staro węgierskie ko-

## Z CHWILI.

XVII.

We Lwowie d. 5. maja.

(Skon laureata. — Stary sługa. — „Biedronie“, powieść Sewera. — „Namiętności“ Antoniego Godziemby Wysockiego.)

Kilkuwierszową wzmianką zbyła przeważna część naszej prasy wspomnienie o życiu i działalności pisarskiej krótkiej, lecz tyle zapowiadającej młodzieńca, który już na ławie uniwersyteckiej autorskie pozyskał wawrzyny. Mówimy o ś. p. Wacławie Sawiczewskim, zgasłym 25. kwietnia rb. w Krakowie, który w marcu roku zeszłego na konkursie dramatycznym, ogłoszonym przez Wydział krajowy, drugą otrzymał nagrodę za dramat p. t. „Na bezdrożu“. Jeżeli uwieńczenie młodziuchnego studenta filozofii niespodzianką było dla publiczności i prasy, to nie mniej silne zainteresowanie się konkursowym utworem wywołała już sama zapowiedź przedstawienia tej sztuki na deskach sceny Skarbkowskiej. Ujrzano wreszcie dramat nagrodzony i — jak zwykle w takich razach — zdania podzielone były wielce o wartości przedstawionego dzieła. Jedni chcieli w niem widzieć wzorowanie się na typach sudermanowskich, acz nie odmawiali autorowi oryginalności pomysłu i dobrego opracowania szczegółów. Inni znów chwalili dobrze odczuty efekt sceniczny poszczególnych ustępów sztuki, a nie brakło wśród audytoryum i takich, którzy dopatrywali się w dramacie Sawiczewskiego nowych prądów, przejawiających się w naszej twórczości dramatycznej. Ci ostatni najwięcej, być może, mieli słuszności, gdyż obok usterek, nieodłącznych w utworze początkującego pióra, znać było w nim i świeżość poglądów i tę siłę młodzieńczą, jaką daje niezachwiana jeszcze życiowemi przejściami wiara w wymarzone ideały społeczne. Wszyscy, bez różnicy przekonań, uznawali w nieznanym przedtem pisarzu pierwszorzędną zdolność, tyle pożądaną w naszej, niezbyt zasobnej literaturze dramatycznej. Zabójcza niestety choroba, trawiąca już od dawna organizm młodziuchnego laureata, rozwiała wszystkie te nadzieje. Śmierć zabrała go w życia zaraniu, zanim jeszcze zdołał wypowiedzieć to, co czuł i myślał, zanim talent niezaprzeczony mógł w nim dojrzeć, rozwinąć skrzydła do pełnego lotu.

W tym samym dniu, w którym u stóp Wawelu zakończył życie młodzieniec wielkich nadziei, zasnął snem wiekuistym we Lwowie sędziwy starzec, który mimo podrzędnego stanowiska, jakie mu przypadło w udziale, zasłużył sobie na powszechną miłość i szacunek. Ś. p. Stanisław Florek był tylko sługą, ale każdy z nas piszących, zaglądających częściej w mury Ossolineum, z sympatyą i z czcią zbliżał się do tego staruszka, przybranego w strój polski, snującego się w chwilach wolnych od zajęć bibliotecznych wśród krzewów i kwiatów po ogrodzie, by w zimnej porze przyozdobić niemi krużganki gmachu, które dzięki jego zapobiegliwości sprawiały wrażenie zimowego ogrodu. Przechodzący ulicą Kopernika w majowe wieczory zauważyli zapewne czerwone światło, migocące między drzewami w ogrodzie zakładowym. Była to lampa, gorejąca staraniem nieboszczyka u stóp posągu Bogarodzicy. Dziś starego nie stało i światło zagasło... Ale nietylko strojem i staropolskim obyczajem przypominał Stanisław — jak go powszechnie nazywano — postacie przeszłości. Choć nie opływał w dostatki, umiał odczuć nędzę bliźniego i niejednego biedaka, pracującego o głodzie w Zakładowej czytelni zapomógł, pokarmił, pocieszył, a Instytutowi służył wiernie, poczciwie, kładąc jego dobro przed własnym pożytkiem. Był to stary sługa, jakich dziś już niema, więc na tem miejscu należało się wspomnienie skromnemu, zacnemu stróżowi bibliotecznych skarbów.

Że Sewer jest prawdziwym demokratą, nie demagogiem, waśniącym różne warstwy społeczne, o tem wiedzieliśmy oddawna, lecz o jego przedziwnej znajomości właściwości charakteru naszego chłopa, przekonaliśmy się najdowodniej z ostatniej jego powieści p. t. „Biedronie,“ wydanej u Grendyszyńskiego w Petersburgu. Wykwintny, zabawny, gawędziarz, *causeur* niezrównany w towarzystwie kobiet, jak go charakteryzuje dawny znajomy, Alfred Szczepański — był przedewszystkiem dzieckiem roli i do roli tej po rozmaitych peregrynacyach życiowych powrócił. Osiadłszy w zachodniej Galicyi, na wsi starał się nasz autor poznać jak najdokładniej lud, wśród którego mu żyć wypadło, zbadać nietylko jego zwyczaje i obyczaje, skłonności i przekonania, ale postanowił sobie odtworzyć, że się tak wyrazimy, duszę chłopa, przedstawić jego stosunki zewnętrzne wśród nowych warunków, stworzonych zniesieniem poddaństwa i nadaniem samorządu gminnego. Podczas gdy chłopskie powieści Kraszewskiego, Jeża, Gregorowicza osnute były niemal wyłącznie na tle stosunku istniejącego między dworem a chatą, to Sewera i Prusa uważać należy słusznie za twórców nowoczesnej powieści ludowej.

Obaj — jak to słusznie zauważył Chmielowski — równie szczerze i z jednaką miłością na lud patrzyli, lubo bynajmniej nie zamierzali zakrywać wad jego i śmieszności. Obaj posługiwali się środkami realistycznymi, ale obaj rozjaśniali swe obrazy promieniem poezyi. U Prusa poezya płynęła przeważnie z głębokiego, serdecznego uczucia, u Sewera przeważnie z fantazyi. Prus stworzył prócz drobniejszych arcydzieł, potężną kreacyę w „Placówce“, zaś Sewer rozsypawszy w pomniejszych utworach, zaczerpniętych ze sfery ludowej, istne skarby poezyi i obserwacyi,ześrodkował najsilniej swój talent w „Biedroniach“.

Fabuła w „Biedroniach“ prosta i niewymyślna, jak sfera, w której się akcya powieści rozgrywa. Stary Biedroń, zamożny, pracowity, lecz też dziwnie chciwy na grosz gospodarz, dochował się syna jedynaka, Jasia. Chłopię było słabowite, wątłe i cudem zaledwo powstało z ciężkiej choroby, która nie pozostała bez wpływu na jego organizm. Marzycielski charakter dziecka rozwinął się z laty pod wpływem książek otrzymywanych ze dworu a czytywanych przez Jaśka ukradkiem, nocami. Stary, tyran w domu i zapamiętały w złości, niechętnie spoglądał na syna, odmiennego od reszty parobków pragnieniami oraz żądzą wiedzy i napędzał go do ciężkiej w polu roboty. Matka, powolna służebniczka męża nie odważyła się sprzeciwiać jego woli i tylko Kunda, stara sługa, gorliwie opiekująca się chłopakiem, odważyła się od czasu do czasu stawić czoło staremu sknerze, który radby ożenić syna z posażną organiścianką. Ale Jasiek mimo pokus ze strony ognistej dziewuchy i pod tym względem nie chciał spełnić woli ojcowskiej. Pokochał ubogą sierotę, Zośkę, swą towarzyszkę z lat dziecinnych, a dzięki Kundzie młodzi mogli się potajemnie widywać, choć stary Biedroń wygrażał się okropnie przybłędzie. Na leśnej polance czytał Jasiek Zośce „Pana Tadeusza“.

„Spojrzał na dziewczynę i odczuł, że znudzona patrzy szklanemi oczyma“.

— Zosiu, czujesz?

Pogłaskała go.

— Wiesz, ty se czytaj, a ja trochę jagód uzbieram. Gardziołko niemi odświeżysz.

Wstała, poskoczyła w las.

Chłopak patrzył za nią smutny. Wargi drżące ściskał, w sercu zbierał mu żal.

Zośka go nie rozumie, nikt go nie rozumie, nie odczuwa tego, co on czuje. Zrozumiał nareszcie, że jest sierotą i że nigdy, nigdy, niczem nie będzie, jeno zawsze do końca życia sierotą, położy się w grób sierotą. Załamał ręce. Żal i lęk go zbierał przed życia całego samotnością. Stał zbolały, zapatrzony w przestrzeń. Myśli mu przelatywały jak wichry, nie miał siły zatrzymywać ich i układać...

Temi słowy opisuje autor jedną z ostatnich schadzek kochanków. Powtarzamy: jedną z ostatnich, gdyż niebawem los oszczędził Jaśkowi dalszych w życiu rozczarowań. Pojechał z ojcem po chrust do lasu, gdzie rozgniewany jego niezręcznością Biedroń, zabił biedaka w złości, uderzywszy go laską po głowie. Wobec sądu uwolniła go od odpowiedzialności pomoc wójta i organisty, ale bezkarność nie zdołała w duszy zabójcy stłumić wyrzutów sumienia. Zapisuje więc Biedroń cały dobytek żonie w tej myśli, by takowy oddała urodzonemu już po zgonie Jaśka dziecku Zośki, sam zaś pokutując w leżajskim klasztorze czeka Bożego zmiłowania.

Oczywiście suchy ten szkielet powieści dać nie może w przybliżeniu wyobrażenia o zaletach artystycznych „Biedroniów“, w których świat wiejski z wszystką swą zaletą, przywarą, śmiesznością nawet, nieporównaną przed oczyma czytelnika występuje plastyką. Długa, trafna obserwacya wsparła w tem dziele znakomity talent autora, który „Biedroniów“ zaliczy niewątpliwie do najbardziej udatnych płodów swego pióra. Ze wydanie powieści i pod względem zewnętrznym przedstawia się korzystnie — dodawać chyba nie potrzebujemy. Tekst zdobią udatne illustracye Tetmajera.

Obok autora tej miary co Sewer, wspomnieć nam dziś przychodzi o początkującym, lecz obiecującym noweliście Antonim Wysockim, którego utworów świeży zbiorek opuścił prasy drukarskie w Krakowie, u Korneckiego. W książeczce tej na szczególniejszą uwagę zasługuje szereg obrazków, zatytułowany „Dzień Świętego Mikołaja“, kreślonych z serdecznem ciepłem, acz wolnych od czułostkowości, zaś opowieści „Dobre czasy“, tudzież „Pan Onufry i pan Telesfor“ zalecają się i pomysłem szczęśliwym i naturalnością poglądów, które to zalety każą nam przychylnie wróżyć o przyszłości autorskiej młodego pisarza.

*Stanisław Schnür-Pepłowski.*

kärdy. Welon, bawet i inne dodatki stroju węgierskiego były z brukselskiego tiulu z aplikacyami *Chantilly* i haftami, menta zaś z czarnego aksamitu ze sznurami również czarnymi.

Niemniej wspaniale, ale rozumie się już nie czarno lecz w całym bogactwie kolorów wystąpiły arcyksiężne Stefania, Marya Józefa, Augusta, Izabella i Blanka, księżne Alicya toskańska i Ludwika koburska. Wspaniała suknia hr. Tassylowej Feszteticzowej z białej „duchesse" była pokryta wypukłym haftem, a w staniku miała prawdziwe perły i djamenty. Niemniej świetnie wyglądała hr. Andrassy, Cziraky, Pallavicini, Zichy i inne.

Bogate hafty, złote i srebrne welony przetykane nićmi z szlachetnych kruszców, starożytne kosztowne guzy u ment i przepyszne klejnoty rodzinne w uszach i na ramionach sprawiały wrażenie, jakie niełatwo zapomnieć, zwłaszcza temu, kto cały pochłonięty życiem nowoczesnem, mniej zwraca uwagi i nawet mniej ma sposobności do podziwiania bogactwa dawniejszych strojów, a wyłącznie tylko, idąc z prądem czasu, baczy jedynie na wygodę i komfort, a przedewszystkiem spokój. A ten spokój to najpożądańsza rzecz dla dzisiejszych ludzi i dla niego gotowi wszystko zrobić, nawet zapłacić za nowe karabiny i nowe fortece. Podobno kredyty wojskowe, których ministrowie zażądają od delegacyj będą znowu tego roku wyższe niż zeszłego. Na razie jednak wszelka polityka poszła w kąt przed uroczystościami jubileuszowymi i niczego się od polityków węgierskich dowiedzieć nie można. Na pytanie, czy Węgry trwać myślą w żądaniach swego renuncyum, czy tylko je tak dla przerażenia przeciwników postawiły, odpowiada dziś każdy Węgier: ha, co? Tak jest, bal dworski we wtorek 5. bm. wieczorem naturalnie. I dowiadujże się w takich warunkach czegokolwiek.

## Teatr mały i moralność publiczna.

Pod powyższym tytułem zamieścił znany publicysta p. L. Straszewicz w „Słowie" jednem z najpoważniejszych pism warszawskich następujące uwagi o niewłaściwości przedstawiania pewnych sztuk na scenach teatralnych. P. Straszewicz mówi wprawdzie tylko o francuskich utworach, ale gdy wiadomo powszechnie — a nam we Lwowie także z własnego doświadczenia — że niemieckie, „dzieła„ z dziedziny muzy podkasanej są o wiele jeszcze gorsze od tamtych, przeto powtarzamy słowa p. Straszewicza, bo zawierają w sobie wiele trafnych spostrzeżeń i słusznych uwag. Niektóre z nich powinnaby też dyrekcya lwowskiego teatru pamiętać raczej, niż bawić się niewdzięczną rolą wychowawcy i mentora naszej publiczności. Otóż p. Straszewicz tak pisze:

Byłem kiedyś w teatrze Małym na „Posagu Brygidy." *Mea culpa!* Niech ta spowiedź publiczna część winy mi zmaże. Sztuka miała, jak wiadomo, powodzenie wielkie. Dawano ją codzień przez kilka tygodni, w sali oddychać trudno było wskutek natłoku widzów. W tem z pewnością część trzecią stanowiły kobiety. Myślicie więc, że sztuka miała jakieś zalety, że była zajmująca, albo dowcipna, albo okraszona muzyką piękną? Nie. Może ją dobrze grali? Nie. Może tkwiła w niej myśl jaka nowa, może satyra? Nie. Prócz nagiej, marnej, bezczelnej pornografii, niema tam nic, literalnie nic więcej. W Paryżu „Posag Brygidy" mógł mieć znaczenie ataku na przepis administracyi wojskowej, utrudniający małżeństwa oficerom. U nas tę nędzę wystawiono wyłącznie dla tłustych piosenek, jakichby chyba nawet porządniejszy tingl-tangl się powstydził, chociaż kazałby wygłaszać je młodym i zgrabnym szansonistkom, a więc przynajmniej poczucie estetyczne nie byłoby tak torturowane.

Z poruszeniem tej sprawy rozmyślnie wstrzymałem się do zejścia „Posagu" z afiszów. Wiem, co tłumom doradzają złe instynkty i podniecona ciekawość, to też się lękałem, aby wyrazy oburzenia nie stały się reklamą dla pornografii.

W kwestyach dotyczących moralności publicznej, społeczeństwo powinno być czujne, ostrożne i surowe. Zepsucie obyczajów i idąca za nim zgnilizna wszelkiego rodzaju, wkrada się nadzwyczajnie łatwo i szerzy się szybko, tępić ją zaś potem bardzo trudno. Teatr ma być czynnikiem kształcącym obyczaje — to tkwi w jego założeniu, to sprawia, że wszędzie udzielają mu zapomóg z grosza publicznego. Jeżeli teatr nietylko takiej roli nie spełnia, ale przeciwnie, staje się źródłem zepsucia — społeczeństwo za wroga uważać go powinno i wpływ jego zwalczać.

Wierzymy wszyscy niemal święcie w demoralizacyę Francyi, ubolewamy nad jej upadkiem. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to ciągła bestyalizacya społeczeństwa przez pornograficzną literaturę, podniecanie głośne w tłumach instynktów zwierzęcych, nadanie lupanarom pozorów przybytku sztuki, niewątpliwie się do tego przyczyniły. Skoro chcemy uniknąć tych samych skutków, to nie pleńmy wśród siebie przyczyn złego. Byłoby pospolitą głupotą mniemać, iż unikniemy pożaru, podkładając własnemi rękoma pod swoją chatę materyały palne, od których płonie chata sąsiada, z trwalszych bodaj zbudowana materyałów. Jest to lekkomyślność, granicząca, nie wiem, z występkiem, czy waryactwem. Powtarzamy ciągle: Francya upada, rozkłada się i z tego upadającego, rozkładającego się świata wyciągamy skwapliwie to właśnie, co jest najgorsze, co stanowi najbardziej typową wydzielinę gangreny, a zarazem najzjadliwszy zarazek.

To nie drobiazg, to nie farsa.

Reżyserowi teatru Małego chodzi widocznie tylko o powodzenie i nie dba wcale, za jaką cenę je kupi, co w zamian za to da społeczeństwu. Jak na kierownika jednej z dwu scen dramatycznych w Warszawie, to trochę za mało. Naturalnie też i poziom artystyczny, wykonanie, obniża się tam nieustannie. To, z czego urągali humoryści, opisując budy teatralne na prowincyi, oglądać można często na deskach teatru Małego w Warszawie. Którejś niedzieli aktor, zastępujący p. Grubińskiego w Niobe, w roli lorda, wyszedł sobie na scenę, nie dbając o nic, w zabłoconych spodniach i nieoczyszczonych butach. O tem, że pojęcia nie miał o roli, nie mówię nawet. Zwyczaj przekręcania, czy poprawiania tekstu sztuki, przybierania jej przez artystów w kwiatki dowcipu własnego, jest w teatrze Małym stale praktykowaną zabawką. Pod upiększeniem tego rodzaju ledwie że poznać można np. tekst Meilhac'a i Halevy w „Pięknej Helenie". Teatr, jako tako dbający o swoją reputacyę, czegoś podobnego nie dopuściłby się nigdy. To już nie sztuka. Szekspir o nadużyciu takiem wyraził się przez usta Hamleta w sposób następujący: „Tym, co u was grywają błaznów, zakażcie jak najsurowiej, aby choć jedno słowo dorzucali do tego, co napisane w ich roli. Są bowiem między nimi tacy, którzy się przymuszają do śmiechu, aby wywołać śmiech w kilku jałowych słuchaczach, chociaż w tem miejscu może były rzeczy, zasługujące na uwagę. To bardzo niedorzeczne i dowodzi mizernej ambicyi w głupcu, który się podobnych sztuczek chwyta".

Gdym wychodził z teatru po „Brygidzie", słyszałem dokoła wśród tłumu widzów szemrania i krzyki niezadowolenia; niektórzy w oburzeniu spluwali nawet. Skądże więc tak wielkie powodzenie tej sztuki i tylu jej krewniaczek, tak gościnnie przyjmowanych na deski teatru Małego? Recenzenci „Posag" przeważnie ostro zganili, nie tając wcale, co o tym popisie pornografii sądzą. Tajemnica polega na tem, że w paru pismach, pomimo recenzyj, nieprzyjaźnych dla sztuki, codziennie była „wzmianka": „Wczoraj znowu „Posag Brygidy" zapełnił salę teatru Małego po brzegi; publiczność na tej wesołej operetce bawiła się wybornie." Ludzie to czytają, a że też chcą się zabawić wybornie, więc idą. Tu tkwi też tajemnica powodzenia reżyseryi teatru: nie trzeba starać się o sztuki odpowiednie, nie trzeba pracować nad wykonaniem; możnaby ubrać p. Morozowicza w kostyum odpowiedni i kazać mu deklamować znaną historyę o czapli, chodzącej po desce: „wzmianki" napędziłyby publiczność do teatru.

Tym sposobem teatr Mały nietylko wabi nas do swego zakładu, działając na brudne instynkty, ale urządza nagankę. Pewna część warszawiaków poprostu nie jest w stanie uniknąć demoralizującego wpływu, bo obława wspomniana prowadzi się po mistrzowsku.

Powtarzam raz jeszcze: to rzecz całkiem poważna. Skutki nieustannego demoralizowania ogółu nie są bynajmniej proporcyonalne do figielków, pokazywanych przez panie Manowską i Czosnowską. Społeczeństwo ma prawo domagać się, aby instytucya zgorszenia publicznego, jaką się stał teatr Mały, nie była popierana stale przez organa jego opinii.

# KRONIKA.

*Lwów d. 5 maja.*

**Mianowania.** Komisarz powiatowy Stanisław Zimny mianowany wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

**Przeniesienia.** Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu przeniosło zarządców górn. i hutniczych: Franciszka Saszeskiego ze Stebnika do Lacka, Zbigniewa Złowodzkiego z Lacka do Drohobycza, Leona Cehaka z Drohobycza do Bolechowa, Walentego Mazurkiewicza z Bolechowa do Stebnika

**Cesarz** udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Karowa, w powiecie rawskim, zapomogi w kwocie 200 zł.

**Awans majowy.** W oddziale urzędników prowiantowych oficyałami I. klasy: Czechowski Wiktor do Złoczowa, Leonarde Ryszard do Tarnowa, Dolnicki Jan w Stanisławowie.

Oficyałem I. klasy Krummey w Jarosławiu.

Oficyałami III kl: Tabak Henryk w Złoczowie, Chwalowsky Aug. w Stanisławowie, Hentschel Aug. w Tarnowie, Tepecz Antoni w Przemyślu, Babicz Duszan w Jarosławiu.

Akcesistami: Sławiński Jerzy we Lwowie, Bartoszyński Bol. w Przemyślu, Chowanetz Alfred we Lwowie, Schulz Wilh. w Rzeszowie, Kozelsky Jan w Przemyślu, Martinides Karol we Lwowie.

W oddziale aptekarskim oficyałem I. klasy Brandhuber Karol w Przemyślu.

Oficyałem III. kl. Dosoudil Adolf we Lwowie.

W oddziale rachunkowym oficyałem II. klasy Ostrziczek Franc. w Przemyślu.

Oficyałami III. klasy: Salzer Edmund we Lwowie, Glück Juliusz w Przemyślu.

W technicznej służbie pomocniczej starszym werkmistrzem Strouhal Fryd. w Przemyślu.

Starszym weterynarzem II. klasy 2 p. uł. Steindl Franciszek.

Weterynarzem Casel Antoni 3 furg.

Kadetami mianowani: Zdanowicz Winc. 1. pp., Nowotny Edw. 57. pp., Piesch Hugo 30. bat. strz., Świtalski Bron. 31. dyw. art. Praktykantem rach.: Trupp Jan 95 pp. Profosem Kroha we Lwowie.

Przeniesienia. Kapitanowie: Pistol Józef z 9. do 56. pp. Siegler Jerzy z 13. do 19. pp. Rossović Albert z 22. do 20. pp. Putz Franc. z 24. do 15. pp. Boroević Mik. z 30. do 59. pp. Kreysa Karol z 45. do 54. pp. Gruszecki Robert z 75. do 58. pp. Bartaković Jul. z 79. do 95. pp. Kruis Fryd. z 88. do 9. pp. Lieb Józef z 89. do 72. pp. Richter Ferd. z 96. do 56. pp. Maschak Jan z 1. do 12. strz. Lunaček Edw. z 30. do 4. p. dyw. art.

Rotmistrze: Cyrus-Sobolewski Józef z 4. do 2. uł. Schmidt Ant. z 7. do 6. p. uł.

Kapitanowie II. kl.: Lipp. Józef z 49. do 20. pp. Matzek Ottokar z 80. do 26. pp. Mikolašek Norbert z 90. do 54. pp. Eder Robert z 90. do 75. pp. Ambros Henryk z 93. do 30. pp.

Rotmistrzami II. kl.: Adler Eug. z 5. do 6. p. uł. Brösch Alfred z 5. do 2. p. uł. Schreiber Fryderyk z 3. do 2. p. furg.

Porucznicy: Wilfert Gwido z 18. do 15. pp. Schneider Fryd. z 30. do 42. pp. Falkner Jul. z 40. do 93. pp. Walther Ernest z 41. do 42. pp. Bozdech Karol z 56. do 92. pp. Hellering Jan z 58. do 66. pp. Nitsche Edm. z 59. do 57. pp. Wolf Maks. i Träger Józef z 73. do 80. pp. Altmann Józ. z 90. do 1. pp. Kirchberger Karol z 95. do 10. pp. Müller Alfred z 1. p. strz. do 13. bat. strz. Zborowski Jan z 4. do 2. p. uł. Spéry Odilon z 12. do 3. p. uł.

Podporucznicy: Wodak Jul. z 3. do 15. pp. Firbas Jarosław z 18. do 24. pp. Jirka Alojzy z 18. do 45. pp. Christophori Karol z 20. do 92. pp. Knotz Józef z 30. do 8. pp. Porsch Wład. z 35. do 80. pp. Słonecki Juliusz z 56. do 56. do 1. pp. Richmann Edmund z 58 do 53. pp. Berg Emil z 58. i Schönauer Antoni z 59. do 96. pp. Dirmoser Ludwik i Grasel Jerzy z 84. do 45. pp. Traznik Rud. i Szipek Maks. z 88. do 95. pp. Erlacher Józef i Cudan Ryszard z 99. do 77. pp. Kastner Franc. z 100. do 57. pp. Cornides Stef. z 24. do 32. bat. strz. Morawitz Alojzy z 10. do do 13. bat. strz. Schönfeld Rud. z 2. do 3. p. uł.

**W napadzie obłędu** wyskoczył wczoraj z okna 2 piętra w domu l. 29 plac Krakowski, siedmnastoletni Chaim Bodek. Lecąc z okna zaczepił się ubraniem na gzymsie gablotki i zawisł na nim, zdjęła go rodzina przy pomocy lokatorów. Obłąkany nie odniósł żadnego uszkodzenia, rodzinę pociągnięto do odpowiedzialności za brak dozoru.

**Wedle tradycyi** otaczał wczoraj jako w dniu swych imienin św. Floryan miasto troskliwą opieką. Przez całych 24 godzin, mimo niedbalstwa kominiarzy i kompletnego braku kontroli nad nimi ze strony magistratu, nie było wczoraj w mieście ani jednego ognia kominowego.

**Weseli goście weselni** Onegdaszej nocy około 2, goście weselni Ignacego Chromego zamieszkałego na Podzameczu pod l 15, pobili stolarza Jana Reitera który w kompletnie pijanym stanie począł robić awantury, i zrzucili go z schodów I piętra.

Pogotowie stacyi ratunkowej znalazła i go leżącego w nieprzytomnym stanie udzieliło mu pierwszej pomocy.

**Rycerz przemysłu.** Wczoraj oskarżono w policyi Józefa Śledzińskiego który pod pozorem nastręczenia służby, wyłudza od rozmaitych ludzi datki pieniężne. W ten sposób wyłudził od Jana Wygiery 30 zł., a nadto wziął w przechowanie srebrny zegarek który następnie zastawił.

**Wielka tombola** w ogrodzie pojezuickim. Wczoraj w mieszkaniu p. prezydentowej Mochnackiej, odbyło się posiedzenie obszerniejszego komitetu zajmującego się urządzeniem zabawy ogrodowej na dochód komitetu budowy kościoła we wsi Barszczowicach. W posiedzeniu któremu przewodniczyła p. Mochnacka wzięła udział także protektorka zabawy p. Zygmuntowa Dembowska i osoby obojga płci z najlepszych sfer społeczeństwa w liczbie przeszło 100 osób.

Po zagajeniu wygłosił obszerny referat sekretarz komitetu p. Kazimierz Pepłowski, wedle którego mieszkańcy wsi Barszczowice w liczbie około 1000 dusz, nie mając w miejscu kościoła, zmuszeni są chodzić aż do o 1½ mili odległego Jaryczowa. Niedzielne te wędrówki, ze względu na liczne karczmy przy drodze, działają na lud demoralizująco i często pielgrzymka niedzielna do kościoła zamienia się w rozpustę po karczmach.

Zrozumieli to dobrze poczciwi Barszczowiczanie i powzięli sami projekt budowy kościoła. Jeden z gospodarzy ofiarował grunt, inni pośpieszyli ze skromnemi datkami w gotowiźnie i materyałach.

Uboga gmina, niszczona prawie co roku wylewami Pełtwi wzięła jednak obowiązek nad siły, skutkiem czego właściciel Barszczowic hr. Siemieński który już własnym kosztem fundował kościół w Postołówce na granicy rosyjskiej a obecnie buduje drugi w Soroce, pospieszył i Barszczowiczanom z hojną pomocą. Kosztorys budowy kościoła wynosi 10.000 zł. a hr. Siemieński ofiarował odpowiedniejszy grunt pod budowę, i materyały budowlane wartości 5 tysięcy.

200 zł. dało tow. oszczędności kobiet, drugich 200 kapituła, resztę posiadanej gotówki 220 zł. zawdzięczają Barszczowiczanie ofiarności osób prywatnych i swej własnej zapobiegliwości. By dostarczyć włościanom środków do rozpoczęcia budowy jeszcze w bieżącym roku, powzięła garstka szlachetnych pań myśl urządzenia zabawy w ogrodzie Pojezuickim w dniu 14. maja

Szlachetny cel, obfity i doborowy program odznaczający się oryginalnością, wstęp i bufet tani zgromadzi niezawodnie całą inteligencyę miasta w ogrodzie. Program stanowią: tombola, loterya fantowa, 2 kapele, dyorama i obrazy cieniste p. Sobolewskiego, prezesa klubu miłośników sztuki fotograficznej i popis szermierzy.

Fanty na tombolę i loteryę fantową napływają od dni kilku w wielkiej ilości do pań Mochnackiej i Dembowskiej, a z datkami do bufetu wpisało się już przeszło 100 osób. Kapela 30 pp. przyrzekła grać podczas zabawy zupełnie bezinteresownie.

**W muzeum przemysłowem miej.** od trzech tygodni istnieje wystawa rycin, obejmująca kompozycye najnowszego kierunku w zakresie ornamentyki zastosowanej do architektury, malarstwa dekoracyjnego i pokojowego i przemysłu artystycznego w ogóle. Wystawa przedstawia dzieła wybitnych artystów angielskich, francuskich i niemieckich i jest nader pouczającą dla artystów malarzy, architektów, dla uczniów szkół przemysłowych i w ogóle zakładów, gdzie nauka rysunków jest obowiązującą.

Dotąd jednak, pomimo zawiadomienia dyrekcyi dotyczących zakładów ze strony zarządu Muzeum, jedynie szkoła realna kilkakrotnie wystawę zwiedziła pod kierownictwem pp. prof. Stefanowicza, Niemczykiewicza i Batowskiego, którzy ze znajomością wytrawnych pedagogów analizowali w obec uczniów wszechstronnie bogaty ten zasób naukowego materyału.

Wobec usiłowań zarządu Muzeum, który nie szczędzi trudów ani kosztów, aby publiczności naszej przedstawiać wciąż nowe nabytki wiedzy i artystycznej fantazyi, żałować naprawdę wypada, że inne nasze szkoły i zakłady nie korzystają z tak interesującej wystawy, która, o ile wiemy, ma być już wkrótce zamknięta.

**Na czem stanie teatr?** Na placu Gołuchowskich odbywają się próby wytrzymałości gruntu pod ciśnieniem odpowiadającem ciężarowi wznieść się mającego gmachu teatru. Dotychczasowe badania wypadły bardzo ujemnie. Pp. Rawski i Cybulski byli w zeszłym tygodniu przy jednej z prób. Gdy p. Cybulski stanął na szynach żelaznych, które stanowią ciężar próbny, poszły one za każdem poruszeniem o 1 m. w dół, tak iż wkrótce zagłębiły się w ziemię na 4 m. Przekonano się, że woda zaskórna sięga niżej 5 m, a nadto w głębokości tej znaleziono gnój i śmiecie. Sprawdzają się więc opowieści starszych mieszkańców Lwowa, że przed laty na plac Gołuchowskich wywożono śmiecie i nieczystości z miasta i w ten sposób zasypywano istniejące tam bagno.

**Sprostowanie.** Otrzymaliśmy następujące pismo: Na podstawie przepisów ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania: W numerze 121 *Gazety Narodowej* z dnia 1 maja podano w dziale „Kronika" wiadomość, zaczerpniętą z innego czasopisma lwowskiego, o zamierzonem wydaleniu przeszło 100 stałych rzemieślników z warstatów kolejowych z powodu samowolnego usuwania się od roboty. Wiadomość ta jest zupełnie mylną, gdyż dotąd tylko pojedyńcze wypadki nieusprawiedliwionych absencyj, które zdarzają się w każdym dziale służby, były karane, nie było zaś powodu aż do wydalenia za karę ze służby, a o wydaleniu większej liczby stałych rzemieślników w drodze dyscyplinarnej nie było nawet mowy. *Deyma*, dyrektor ruchu.

**„Nowy Dzwonek"** taki tytuł ma pisemko dla ludu, wydawane w Krakowie od lat czterech przez ks. Marcelego Dziurzyńskiego. Wychodzi ono dwa razy na miesiąc a składa się z dwóch części. Pierwsza religijna i literacka, zawiera artykuły z historyi kościelnej i etyki katolickiej, druga zaś część pt. „Nowiny i Rozmaitości". Dostarcza chłopskim prenumeratorom wszystkich wiadomości z wypadków bieżących w polityce krajowej i państwowej i donosi im o najważniejszych i najbliżej ich obchodzących sprawach Pismo to jest nawskróś poczciwej tendencyi a że nietylko dobrymi chęciami się odznacza, ale i dzielnie pracuje, poruszając sprawy żywotne dla włościaństwa, a tem samem zasługuje na szczere uznanie, dowodzi następnjący artykuł z ostatniego numeru:

O potrzebie szkoły gospodarskiej dla dziewcząt wiejskich. Mamy już między ludem wielkich polityków, mamy i posłów z pośród ludu, z czego widać, że męska połowa stanu wieśniaczego zaczyna się garnąć do oświaty. Ale zapomniano o drugiej połowie, to jest o wiejskich kobietach, które po dawnemu jeszcze prowadzą gospodarstwo domowe najczęściej nie z takim pożytkiem, jaki by mieć mogły, gdyby i im udzielono więcej nauki potrzebnej dla ich zawodu. Dobrem to jest, że założono kilka szkół rolniczych i że zaprowadzają przy szkołach naukę gospodarstwa dla synów włościańskich, aby z nich zrobić dobrych gospodarzy, lecz należałoby też pamiętać i o dziewczętach wiejskich, boć i one powinny nauczyć się lepiej w domu gospodarzyć, jeżeli chodzi o polepszenie całej doli wieśniaczej. W tym celu przydałyby się bardzo naszemu krajowi szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich. Związek chłopski podnosił uż raz tę myśl, ale potem tak się zajął wyłącznie polityką, że o tej szkole zupełnie jakoś zapomniał. Gdyby na nowo do tej myśli wrócił i zajął się szczerze jej urzeczywistnieniem, bardzoby się przysłużył ludowi. Mamy nadzieję, że tak zrobi, a tymczasem my pozwolimy sobie określić w przybliżeniu, czego w takiej szkole uczyć się powinny dziewczęta wiejskie. Dobrym wzorem, choć nie w całości, lecz z uwzględnieniem naszych krajowych stosunków i potrzeb, mogłaby też być „szkoła dla dziewcząt polskich", istniejąca od roku w Śremie w Księstwie Poznańskiem.

W tej szkole uczą: kucharstwa, prania bielizny, sprzątania pokoi, kroju sukien i bielizny, najpotrzebniejszych robótek ręcznych, chodzenia koło krów, drobiu, świń i prosiąt. Nadto uczą: rachunków i pisania; dalej o obowiązkach gospodyni domu, o opiece nad dziećmi, o utrzymaniu mieszkania by było zdrowe, i w ogóle wszystkiego, co jest potrzebnem dla gospodyni. Nauka trwa rok tylko, a za całe utrzymanie z nauką płaci się 300 marek. Tyle płacić na rok byłoby w naszym kraju niemożliwem dla niejednego gospodarza, chcącego dać córkę swą do podobnej szkoły, dlatego posłowie włościańscy powinni dążyć ku temu i pracować nad tem w sejmie, aby kraj taką szkołę założył, i to nie jedną, ale kilka; ażeby utrzymanie w tych szkołach było bezpłatne całkiem, lub żeby się bardzo mało płaciło. Podniesienie gospodarstwa domowego przez osobne szkoły dla dziewcząt przyszłoby prędzej do skutku i przyniosłoby ludowi niemałą korzyść. Nie szkodziłoby to może, aby któryś z posłów włościańskich pojechał do Sremu i ową szkołę, o której wyżej piszemy, zobaczył i przypatrzył się jej urządzeniu i całej nauce.

**Internat tarnowski** dla uczniów tarnowskiego seminaryum nauczycielskiego opiekował się w r. 1895 52 uczniami. Opiekę lekarską nad wychowankami wykonywali drowie Pochroń i Ozimek. Dla wychowanków urządzono gimnastykę a co tydzień wychodzili wszyscy zimą na ślizgawkę, inną porę roku na przechadzkę na świeżem powietrzu. Pod względem intellektualnym prosperował zakład, bo tylko złe noty, wielu natomiast pochwalić się mogło stopniami celującymi. Zarząd internatu bardzo też pilnie dbał o lekturę domową uczniów. Kształcono dalej wychowanków w muzyce śpiewie i deklamacyi. Że religijnej strony wychowania nie zaniedbywano, dowodzi fakt, iż kierownikiem zakładu jest ks. Gadowski, o którego działalności na polu religijnem nie potrzeba dopiero pouczać. Aby jednak nie przeciążać wychowanków wymaganiami, urządzał dla nich zarząd śpiewy, wycieczki, zabawy, a nawet jednomiesięczny kurs tańców.

**Przykry wypadek.** Zeszłego tygodnia jeden z uczniów gimnazyum tarnowskiego podczas zabawy na podwórzu szkolnem uderzył obcasem w głowę swego kolegę. Zrazu zdawało się, że nie będzie złych następstw tego drobnego wypadku, tymczasem nieszczęście chce, że uderzony w głowę uczeń tej samej jeszcze doby umarł wskutek pęknięcia czaszki. Rozpacz rodziców i owego mimowolnego zabójcy nie da się opisać.

**W Stanisławowie** nie pozwoliło starostwo na urządzenie w wieczór rocznicy Trzeciego Maja korowodu z pochodniami przez miasto.

**Oświetlenie elektryczne** wprowadza dyrekcya ruchu kolei państwowych w Stanisławowie, na tamtejszym dworcu kolejowym. Podjęła się urządzenia całego oświetlenia firma Siemensa i Halskego. Monterzy tej firmy rozpoczynają tam prace swoje już w tych dniach.

**W Krakowie** z dniem 3. bm. powstała szkoła czytania i pisania dla dorosłych analfebetów, których w Krakowie liczy się do 15.000. We Lwowie podobna szkoła mogłaby liczyć na wielką frekwencyę, bo pomiędzy ludnością dorosłą a nieumiejącą czytać, kto ją zna, mógł łatwo skonstatować, że się potęguje pragnienie nauczenia się choćby sylabizowania. Analfebetów liczy Lwów do pół setki tysięcy.

**Kursy handlowe.** Dnia 2 bm. przybył do Czernichowa marszałek kraj. hr. Badeni dla zwiedzenia miejscowej szkoły rolniczej. W południe udzielił posłuchania drowi Stefczykowi, kierownikowi „praktycznych kursów handlowych" w Czernichowie i przyrzekł zwiedzić tę początkującą szkółkę, założoną i utrzymywaną przez zarząd główny towarzystwa kółek rolniczych w celu kształcenia pomocników handlowych dla kółek rolniczych. Jakoż rzeczywiście po południu przybył p. marszałek w towarzystwie ks. Jelonka, zastępcy dyrektora szkoły rolniczej do bazaru kółka rolniczego w czasie odbywającej się z uczniami kursów nauki. Tutaj przedstawił dr. Stefczyk instruktora kursów p. Borkowskiego, a następnie oprowadził p. marszałka po lokalu handlowym i szkolnym W sali naukowej wypytywał p. marszałek zgromadzonych uczniów, skąd pochodzą, przez kogo i na czyj koszt zostali przysłani, zwiedził salę sypialną dla uczniów, informował się o różne szczegóły urządzenia szkółki i o jej potrzeby. Kilkakrotnie przytem wyrażał marszałek żywe i zupełne uznanie dla całego urządzenia i prowadzenia szkółki, zapewniając o swej życzliwości i gotowości do popierania pożytecznej instytucyi, byle nie zmieniała swojego charakteru i przeznaczenia, jako szkółka mająca kształcić synów włościańskich dla potrzeb i stosunków handlu wiejskiego. Ponieważ w tym samym domu należącym do bazaru kółka rolniczego mieści się także spółkowa kasa oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, przeto wypytywał p. marszałek, jak długo kasa istnieje, skąd czerpie swoje fundusze itp. a dowiedziawszy się, że kasa rozporządza 50.000 zł wkładek oszczędności, pochodzących przeważnie od parafialnej ludności włościańskiej, ponownie z naciskiem podniósł, że wszystko, co widział, bardzo mu się podobało i pragnie, aby w tym samym kierunku nadal pracowano. Po zwiedzeniu praktycznych kursów handlowych udał się pan marszałek do Poremby dla zwiedzenia tamtejszej krajowej szkoły garncarskiej.

**W Wiedniu** powiesił się onegdaj 14 letni terminator garbarski, a wczorej bez wielkiej szkody dla siebie wypadł jeden z widzów w teatrzee ludowym z drugiej galeryi na pierwszą.

**Nieudana sztuka.** Oryginalnego oszustwa dopuścił się pewien młody człowiek w Odessie, który wprawdzie posiadał elegancką odzież, lecz cierpiał na suchoty kieszonkowe. Chcąc bezpłatnie spożyć obiad, oszust ten wpadł na następujący pomysł: Wynajął eleganckiego fiakra i zajechał przed najlepszą restauracyę w Odessie, rozkazawszy woźnicy, aby zaczekał na niego W restauracyi zażądał osobnego gabinetu, gdzie kazał sobie podać wyborowy obiad. Naturalnie, że nie szczędził także win szlachetnych; krótko mówiąc, jadł i pił po królewsku. Następnie zażądał papieru i pióra i napisał z flegmą angielską do restauratora i do swej matki, iż życie jest snem obłudnym, więc woli położyć kres wszystkim mrzonkom ludzkim, przenosząc się do wieczności. Wysławszy listy, położył się na otomance i zaczął z całym artyzmem udawać otrutego. Przestraszony restaurator zjawił się natychmiast po przeczytaniu listu u nieproszonego gościa, który, jęcząc niemiłosiernie, prosił gospodarza, aby odesłał go do domu. Z największą chęcią przystał na to restaurator, ciesząc się, iż tak łatwym sposobem pozbędzie się samobójcy. Oszust liczył na łatwowierność gospodarza, albowiem nie miał kopiejki na zapłacenie fiakra i obiadu. Już miano go wyprowadzić z pokoju, gdy w tem mściwa nemezys wdała się w sprawę. W restauracyi obiadowali właśnie członkowie cyrku Suhrarodem z Teksas. Gdy ogorzali synowie stepów amerykańskich usłyszeli o samobójstwie natychmiast pospieszyli z pomocą. Przyniesiono mleka, a z apteki przysłano całą kolekcyę antydotów. Mimo protestu rzekomego samobójcy, Teksańczycy zmusili go do wypicia wszystkich tych płynów, a dusząc i trąc go żylastemi rękoma, wywołali rodzaj choroby morskiej Tem uspokojeni ustąpili od ofiary swego miłosierdzia, aby spożyć wystudzony obiad. Samobójcę zaś zawieziono do szpitala, gdzie traktowano go jeszcze różnemi lekarstwami. Na usilne prośby wypuszczono go wkrótce jako zupełnie zdrowego. Podług dzienników odeskich, sprawa znajdzie epilog przed kratkami sądowemi, albowiem restaurator i woźnica ponieśli szkodę. Dość drogo oszust musi opłacić improwizowaną ucztę.

**Królewski spadkobierca.** *Daily Courier* donosi, iż baron Hirsch zapisał księciu Walii milion funtów szterlingów.

**Zola o francuskiej przyjaciółce.** Konferencya międzynarodowa obraduje w Paryżu o polepszeniach umowy, zawartej w Bernie i zabezpieczającej własność literacką. Rosya do tych pertraktacyj należeć nie chce ku wielkiemu zgorszeniu pisarzy francuskich.

„Wrogowie Niemcy — pisze Zola — uznają prawa naszych literatów, a przyjaciółka nasza, Rosya, okrada nas z naszych dzieł! Myślę, że Rosya nie chce konwencyi, bo jest przekonaną, iż na niej straci pieniężnie. Dziesięć razy więcej wchodzi do Rosyi przekładów z francuskiego, niż do Francyi przekładów z rosyjskiego. Wszyscy Rosyanie, którym próbowałem wytłómaczyć, do jakiego stopnia sprawiedliwość i godność ich wymagają rychłego rozwiązania zadania, zdawali mi się nie mieć zbyt jasnego wyobrażenia o własności literackiej. Wielka nasza przyjaciółka, Rosya, nie podejrzywa, że jest w pełnych marzeniach anarchicznych, kiedy tłómaczy nasze powieści i sztuki bez naszego upoważnienia".

Westchnienia, które szczera boleść wyrywa z serca a raczej kieszeni Zoli, dowodzą, że pisarze francuscy nie podejrzywają, czem jest Rosya.

**Kasyno miejskie.** W sobotę 9. bm. tombola. Początek o godzinie 8. wieczór. Lista otwarta.

Walne zgromadzenie członków Kasyna w sobotę 16. bm. o 7. wieczór.

Wylosowano listy dłużne lit. A. nr. 75, 136, 299, 687 i 733.

**Z muzyki** zdało egzamin przed rządową komisyą w Pradze trzech znanych lwowskich artystów, mianowicie pp. Karol Stohl z wiadomości teoretycznych, fortepianu i organów; Henryk Slawiczek ze skrzypiec i śpiewu — obydwa z odznaczeniem i p. Ostap Niżankowski ze śpiewu.

**Koncert** i przedstawienie amatorskie urządził wczoraj klub urzędników pocztowych w sali hotelu Georgea, pod protektoratem pani Seferowiczowej.

Piękny i obfity program rozpoczęła komedyjka jednoaktowa K. Courcy „Nawrócenie", odegrana z werwą i humorem przez amatorów.

Cześć wokalną i muzyczną programu wypełniły: Ravina „Adoremus" kwartet pp. Chołodeckiej i S. M. i S. Duet i sekstet z opery „Prodana newesta" odspiewany przez pp Reindlową, Sacka, Gajerską, Zwierzyńską, Fontanę i Nosalewicza. Walc panny Chołodeckiej „Serenada" i „Wieczorne dzwony" odegrane przez kwartet solowy na waltorniach. Śpiew solowy p Sacka z śpiewem choralnego klubu. Podczas przedstawienia przygrywała orkiestra pocztowa.

**Składki na Wawel.** D. 3 bm. odbyło się w mieszkaniu p. Bronisławy Seferowiczowej rozbicie puszek ze składkami centowemi na odnowienie Wawelu. Z puszek nadesłanych i datków w gotówce złożonych przez pp.: dr. Barzyckiego, Bodnara, Budzynowską, Bylicką, Czajkowskiego i Kiełbusiewicza, Czerniakowską, Deymową, Ekielskiego, Gaberlową, dr. Głowińskiego z Sokala, Hofmanową, Adama Krechowieckiego, Edwarda Kruha, Lidlównę, dr. Löwy z Niska, Jana Januszewskiego (znaleźne od ks. Lubomirskiej), Tadeusza Łozińskiego, Marchwicką, Józefę Maszkowską, Tytusowę Meisnerową z Wieruszyc, Musiałowicza, Eugeniusza Nowickiego, Orzelski go z Trembowli, ks. Piątkowskiego z Oleska, Pieleckich, Tadeuszowę Pilatową, Przanowską, Stefanię Rupprechtównę, Seferowiczową, Skałkowską, dr. Skibickiego z Brzeżan, Stögbauera, Timoftiewicza, Töpfera, Torosiewiczową, Wieczkowską, Witowską, dalej przez Bank krajowy, dworzec kolejowy główny i na Podzamczu, Kółko im. Mickiewicza, Biuro dzienników p Olszewskiego, kawiarnię p. Schneidra, Towarzystwo urzędników pocztowych, trafikę specyalną p. Wernera, Szaflarskiego z Granu za pośrednictwem *Dziennika Polskiego*, Porawskiego z Krosna za pośrednictwem p. Töpfera (zebrane na święconem w Krakowie), wreszcie przez miejski urząd akcyzowy na głównym dworcu kolejowym, uzyskano ogółem 191 zł. 5½ ct., które ulokowano na książeczkę gal. Kasy oszczędności nr. 60.267. Ogólny stan wkładek na tę książeczkę wynosi obecnie 4384 złr. 13½ ct.

## OFIARY.

WP. J. Witwicki z Daszawy przysłał za pośrednictwem naszego pisma 45 ct. dla Sybiraka „Mieczysława".

## Szach-in-Szach.

Król królów — taki tytuł nosi władca Persyi, którego nagła śmierć Nassr-ed-Dina przypomniała światu.

Nassr-ed-Din, urodził się w roku 1830 jako najstarszy syn szacha Mahometa; był czwartym władcą perskim z dynastyi Kadjars. Wstąpił na tron w dniu 10 sierpnia 1848 r. po śmierci ojca — panował przeto blisko pół wieku. Rządy jego są dla Persyi okresem doniosłych, postępowych reform, tak w kierunku administracyi, którą uporządkowano i przez ograniczenie władzy gubernatorów prowincyj uczyniono mniej dotkliwą dla ludności, jak też w kierunku skarbowym, uporządkowano bowiem finanse państwa, zmniejszono nacisk podatków i przeprowadzono słuszniejszy ich rozkład, — jak wreszcie i przedewszystkiem w kierunku cywilizacyjnym. W tym ostatnim wielką zasługę położyli między innymi uczeni i oficerowie austryaccy, którzy udali się do Persyi z początkiem drugiej połowy bieżącego stulecia i tam zorganizowali zakłady naukowe oraz armię perską na sposób europejski.

Reformy te wywołały jednak kilkakrotne powstania i bunty stronnictw, przeciwnych wszelkim zmianom a rozruchy te trzeba było tłumić w poto-

kach krwi. Nie obeszło się także bez intryg i tragedyj pałacowych, które np. w r. 1851 spowodowały stracenie wezyra Mirzy-Tagi-chana, opłakiwanego długo potem przez szacha i naród. W roku 1852 wykonano na szacha zamach — zamach ten, który miał źródło w religijnym fanatyzmie sekty Babi, nie powiódł się a winowajcy przypłacili go torturami i śmiercią. Z powodu sułtanatu Heratu, prowadził szach kilkakrotnie walki z Anglią — skończyły się one pokojem w r. 1857. Potem walczyli jeszcze Persowie z Turkomanami, od końca jednak szóstego dziesiątka b. stulecia a od drugiej połowy okresu rządów zamordowanego teraz szacha, Persya nie miała już żadnego poważniejszego zawikłania zewnętrznego.

Zmarły szach przedsiębrał kilkakrotnie podróże do Europy, która w ten sposób poznała go bliżej i w której odtąd krążyły o nim rozmaite legendy i anegdoty. Celem tych podróży było — nominalnie przynajmniej — studyowanie stosunków europejskich, aby następnie poprawić stan rzeczy w Persyi. Pierwszą podróż przedsiębrał szach w roku 1873, drugą w roku 1877 w celu zwidzenia wystawy powszechnej w Paryżu — ostatnią przed kilku laty, kiedy to jadąc z Wiednia do Petersburga, przejeżdżał także przez Lwów. W Warszawie zatrzymywał się po dwakroć i przez dwa dni mieszkał w pałacu łazienkowskim. Podróże te, prócz politycznych rezultatów, miały jeszcze ten skutek, iż na sposób europejski urządzono w Persyi stosunki pieniężne, że upiększono rezydencyę: Teheran, i wprowadzono urządzenia pocztowe i ruch pocztowy z zagranicą, że ogłoszono tolerancyę religijną (z wyjątkiem sekty Babi, która pozostała wyjęta z pod tolerancyi), że poprawiono stosunki sanitarne i t. d. Pod tym ostatnim względem ważną jest podróż znakomitego okulisty, naszego rodaka, prof. Gałęzowskiego z Paryża do Persyi. Prof. Gałęzowski, powołany przez szacha dla zdjęcia mu katarakty z oczu, przed dwoma laty odbył daleką podróż do Teheranu i przy tej sposobności położył podstawę pod organizyę służby zdrowia, zwłaszcza dla chorób oczu w Persyi, tudzież zorganizował klinikę okulistyczną w Teheranie. Klinikę tę prowadzi jeden z asystentów profesora Gałęzowskiego także Polak. Zmarły szach w ogólności znał i cenił Polaków. Warto dodać, że przez długi czas był posłem austr.-węg. w Teheranie hr. Załuski.

Nassr ed-Din pozostawił kilku synów. Następcą tronu jest Muzafer-ed-Din, urodzony w dniu 25. marca 1853.

## Sztuki piękne.

**Repertoar teatralny.** Dziś we środę po raz drugi „Weseli spadkobiercy" operetka w 3 aktach J. Horsta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera.

*** Polskie prace.** W ostatnim numerze sławnego niemieckiego czasopisma „Jahrbuch für Kinderheilkunde" zamieszczone zostały dwie nader cenne prace dwóch naszych rodaków, pracujących na niwie chorób dziecięcych, dra Stanisława Kamieńskiego z Warszawy (Ueber chylöse Ergüsse in die serösen Höhlen des Körpers) i dra Szymona Schöna ze Lwowa (Ueber familiäre cyclische Albuminurie) i piękny referat o najnowszem dziele dra Steffena, Nestora pediatrów niemieckich.

## Ostatnie wiadomości.

Do Izby deputowanych Rada państwa wpłynęło sprawozdanie komisyi dla należytości skarbowych o projekcie ustawy o podatku giełdowym. Komisya poczyniła w projekcie liczne zmiany oraz rozszerzenia w paragrafie drugim. Ograniczyła uwolnienie od podatku pewnych kategoryi interesów na następujące interesa: interesa zachodzące w stosunku pomiędzy handlarzami walorów (właścicielami kantorów zamiany) jako akta grzeczności, których uwolnienie od podatków proponowała już ankieta rzeczoznawców. Efekta pochodzące z interesow niezałatwionych w urzędowym biurze, dalej pierwotne emisye, wymiana walorów odbywająca się wskutek konwersyi, — wreszcie spłaty pożyczek, udzielanych przez zakłady hipoteczne, uskutecznione listami zastawnymi tychże zakładów. W §. 30. minimalną wysokość podatku, poniżej której podatek nie może być obniżony, oznaczono na 15 zł. zamiast na 25.

Ustawa o handlu na raty otrzymała najwyższą sankcyę.

## Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Wiedeń** d. 5 maja.

Treść nuncyów — austryackiego i węgierskiego — doszła już do wiadomości publicznej. Austryackie wykazuje ekonomiczny rozwój Węgier i ze względu na niego żąda stosunku kwot wspólnych 58 do 42. Węgierskie jest obszerne i odpiera w ostrej choć co do formy bardzo gładkiej i uprzejmej polemice twierdzenie, jakoby Węgry z tytułu równorzędności miały obowiązek brać na barki swoje także równe ciężary.

W końcu zamieszcza węgierskie nuncyum dosyć dowolnie zgrupowany materyał cyfrowy i usiłuje tym sposobem dowieść, że dotychczasowy stosunek kwot powinien być i nadal utrzymany.

**Wiedeń** d. 5 maja.

W Izbie posłów toczyła się wczoraj w dalszym ciągu rozprawa nad reformą prawa wyborczego. Udział i zainteresowanie się nią posłów nadzwyczaj małe.

Jak w kołach poselskich zapewniają zakończą się rozprawy nad reformą już dzisiaj, a najpóźniej jutro.

Lewica niemiecka zajmuje się podobno myślą zwołania konferencyi mężów zaufanych. Konferencya ta miałaby już rychło przyjść do skutku, a zadaniem jej byłoby ustanowienie programu prac dla Rady państwa.

Rząd ma podobno zamiar z dzisiejszą Izbą posłów przeprowadzić jeszcze reformę podatkową, ale zależy to od zbadania, czy stosunki stronnictw poselskich wzajem do siebie umożliwiają obecnie przeprowadzanie innych także prac parlamentarnych.

**Wiedeń** d. 5. maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa obradowano dalej nad reformą wyborczą.

Wskutek nieobecności wielu posłów ze stronnictw rządowych, a mianowicie też Polaków, w imiennem głosowaniu nad postanowieniem, czy po gminach wiejskich ma być głosowanie imienne czy tajne, większość 117 głosów przeciw 103 oświadczyła się za głosowaniem t a j n e m. Wskutek tego w obozie rządowem zapanowała wielka konsternacya, bo niektórzy sądzą, że tym sposobem istota reformy wyborczej została wielce naruszoną.

## TELEGRAMY.

**Wiedeń** d. 5 maja.

Wczoraj nastąpiła gwałtowna zmiana pogody, która sprowadziła dotkliwe zimno. Prognoza na najbliższą przyszłość zapowiada: wiatr z północy a z nim chłód trwale będą panowały.

**Wiedeń** d. 5. maja

Wczoraj długą konferencyę mieli z sobą książę Liechtenstein, Lueger i wielu niemieckich narodowców, członków antysemickiego stronnictwa. Lueger był wielce rozdrażniony z tego jakoby powodu, że klub mieszczan antysemickich proponuje niemiłą mu osobę na kandydata na burmistrza. Liechtenstein podobno starał się o doprowadzeniem do zgody i do spokoju.

Okaże się w najbliższych dniach, jak się ułożą stosunki w łonie stronnictwa antysemickiego.

Wczoraj też zgromadził się klub mieszczan antysemickich na posiedzenie i żywo omawiał położenie. W końcu uznano za kandydatów stronnictwa: Sztrobacha na krzesło burmistrza, Luegera na krzesło pierwszego, a Najmajera na krzesło drugiego wiceburmistrza. Najmajer jest niemieckim narodowcem i musiałby podpisać deklaracyę, że z Szenerjanizmem nie ma nic wspólnego i potępia go.

**Praga** d. 5 maja.

Namiestnik Coudenhowe otrzymał godności tajnego radcy.

**Praga** d. 5 maja.

We wszystkich gminach położonych nad Wełtawą wystąpiła woda z brzegów. Przedmieścia Pragi położone w okręgu inundacyjnym; zalane są częściowo.

Z Budziejowic donoszą, że woda zalała tam ogromne obszary podmiejskie, tudzież tory kolejowe na dworcu.

W lesie Czeskim spadły śniegi.

**Budapeszt** d. 5 maja.

Cesarz i wszyscy arcyksiążęta byli wczoraj na uroczystem otwarciu pałacu sztuk pięknych na wystawie. Na przemowę ministra oświaty Wlassicza odpowiedział cesarz, że z prawdziwą radością otwiera tę wystawę, która sztukom pięknym da nowy impuls do rozwoju. Następnie oglądał cesarz przez dwie godziny wystawione dzieła sztuki.

**Poczdam** d. 5 maja.

Cesarz Wilhelm nadał ks. Ferdynandowi bułgarskiemu wielki krzyż i łańcuch orderu czerwonego orła.

**Berlin** d. 5 maja.

Dzienniki konserwatywne robią ogromną wrzawę z powodu niesłychanego, jak powiadają, rozrostu stowarzyszeń polskich, których wykaz *Köln. Ztg.* podała.

**Berlin d. 5 maja.**

Jak słychać, pruski minister handlu Berlepsch podał się jeszcze d. 1. bm. do dymisyi z powodu, że na śniadanie, które dał cesarz z powodu otwarcia wystawy berlińskiej, nie został zaproszony, chociaż jest honorowym prezesem wystawy.

Na naradzie ministeryalnej u kanclerza postanowiono zgodzić się na uchwalony przez rajchstag zakaz handlu terminowego na giełdzie zbożem i produktami młynarskiemi.

Król szwedzki obłożnie zachorował w Honnef (koło Bonnu).

**Petersburg** d. 5. maja.

Uroczystą audyencya nadzwyczajnego wysłannika chińskiego Lihungczanga u cara naznaczona na dzisiaj.

**Bukareszt** d. 5. maja.

Wedle nadeszłych tu wiadomości z Bitolii (w Macedonii) rząd turecki skonfiskował tam kilka tysięcy przemyconych z Bułgaryi nabojów, tudzież ukryte w kilku wsiach bułgarskich karabiny, a u jednego Bułgara dwie małe armaty.

**Belgrad** d. 5. maja

Główny organ radykałów *Odjek* potępia spalenie chorągwi węgierskiej jako szalony wybryk uliczników i powiada, że nie chce dochodzić, kto zamówił tych waryatów, ale to ciekawe, że policya nigdzie się nie ukazała, chociaż z pewnością wiedzieć musiała, co się święci, i przeszkodzić mogła.

**Rzym** d. 5 maja.

We le wykazów emigrowało w marcu 10.592 Włochów z portu genueńskiego, przeważnie do Argentyny i Brazylii.

**Londyn** d. 5 maja.

Zdaniem *Morningpost*, mogą się z zamordowania szacha perskiego wywinąć ważne wypadki. Dlatego Anglia nie powinna dopuścić, aby na nowo dopuszczono w Teheranie wpływów Rosyi ze szkodą wpływów angielskich; rząd angielski nie może dopuścić, aby Rosya przez zatokę Perską wtargnęła na morza wschodnio-azyatyckie. *Standard* wątpi, czy nowy szach zdoła sobie zdobyć powagę swego ojca.

**Teheran** d. 5 maja.

Morderca szacha Mahomet Reza mirza wyznał, że wybrano go do spełnienia królobójstwa. Na dogodną sposobność czekał całe dwa miesiące. Wyznał dalej, że miał ośmiu wspólników.

## Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d. 5. maja. Zgromadzenie akcyonaryuszów Towarzystwa kolei państwowych zwołane zostało na 20 bm.

— **Dyrekcya kolejowa** ogłasza: Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 15. maja 1896 wejdzie w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 2.

Ruch towarowy pomiędzy Rumunią a Austro Węgrami i Niemcami. Część I, rozdział B. Z dniem 1 maja 1896 wejdzie w życie dodatek I.

Ruch towarowy z Rumunią, Lindową i Ziemią przedarulańską. Z dniem 1 maja 1896 wejdzie w życie dodatek I.

— **Żniwa w r. 1895.** Z całej wziętej pod uprawę rolną w Cislitawii przestrzeni, która w roku 1895 wynosiła 10,636.872 hektarów, przypadało na 5 najważniejszych płodów rolnych; pszenicę, żyto, jęczmień, owies i kukurudzę w tymże roku 6,365.131 hektarów, t. j. 60 procent przestrzeni w ogóle uprawianej.

W szczególności pod uprawę pszenicy zajętych było w całej Cislitawii w 1895 r. 1,063.852 hektarów, zebrano zaś na tej przestrzeni 14,684.123 hektolitrów albo 10,925.586 cetnarów metrycznych t. z. przypadało w przecięciu na hektar obszaru uprawnego 13·8 hektolitrów albo 10·2 cetnarów metrycznych. Przestrzeń zajęta pod żyto wynosiła w całej Cislitawii w 1895 r. 1,811.725 hektarów, zebrano na niej 23,479.756 hektolitrów albo 16,459.650 cetnarów metrycznych, zatem w przecięciu na hektarze 12·9 hektolitrów albo 9 cetnarów metrycznych.

Jęczmień zajmował w roku 1895 w Cislitawii 1,193.570 hektarów, zebrano go 10,805.589 hektolitr., albo 13,291.583 cetnarów metrycznych, t. z. w przecięciu na hektarze 17·5 hektolitrów lub 11·1 cetnarów metrycznych.

Owsem było zasianych w r. 1895 w Cislitawii 1,949.632 hektarów, a zebrano na tej przestrzeni 40,121.165 hektolitrów, albo 18,180.049 cetnarów metrycznych, czyli w przecięciu 20·5 hektolitrów lub 9·3 cetnarów metrycznych na hektarze.

Kukurudza wreszcie zajmowała w r. 1895 w Cislitawii przestrzeń 346.352 hektarów, zebrano na tej przestrzeni 6,596.895 hektolitrów, albo 4,769.600 cetnarów metrycznych, czyli w przecięciu na hektarze 19 hektolitrów lub 13·8 cetn. metrycznych.

Galicya miała w okręgu Towarzystwa gospodarczego we Lwowie 271.736 hektarów w uprawie, zebrała 3,307.610 hektolitrów albo 2,283.050 cetnarów metrycznych, t. z. w przecięciu 12·2 hektolitrów lub 8·4 cetnarów metrycznych na hektar, a waga przeciętna hektolitra wynosi 69 kilogramów.

W okręgu zaś Towarzystwa gospodarczego w Krakowie było: 126.912 hektarów w uprawie zebrano 1,581.318 hektolitrów lub 1,190.929 cetnarów metrycznych, t. z. przeciętnie 12·4 hektolitrów lub 9·3 cetnarów metrycznych na hektar; waga przeciętna zaś hektolitra wynosiła 75·3 kilogramów.

## Wiadomości giełdowe

**Lwów**, dnia 5. maja 1896.

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 218·0 do 222·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290·50 do 293·50, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 400·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

**Listy zastawne** na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los w 50 lat [illegible] do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 1[illegible]. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los w 41½ lat. 97·90 do 98·60. 4% los. w 56-latach 97·50 do 98·20.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 97·— do 97·70. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

**Losy:** Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58·50 do 59·—.

**Wiedeń** dnia 5. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 355·—, Kredyty węgierskie 390·—, Unionbank —·—, Länderbank 244·—, staatsbany 350·25, Lombardy 95·75, kolej północno-wschodnia 269·50, tytoniowe 179·—, Rima 240·—, Alpiny 83·—, renta majowa 101·30, losy turec. 56·70, Marki 58·77.

**Frankfurt** dnia 5. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 301·50 (355·15), statsbany 301·25 (350·—), lombardy 83·25 (96·47), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** d 5. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 354·25, węg. zakład kredytowy 389·50, auglobanki 158·75, lenderbanki 243·25, koleje państwowe 349·25, elbethal 277·25. akcye tytoniowe 178·—, alpiny 82·50, losy tureckie 56·40, unionbanki 296·25, ruble —·—.

## Z rynków towarowych.

**Ceny bydła**

**Wiedeń** dnia 5. maja. (Tel. „Gaz. nar."). Spęd 5900 sztuk, ceny za woły galic. jskie lichsze lekkie od 27 do 29, ciężkie od 30 do 32 osobliwe, prima od 33 do 34.

*Teodor Romasskan*, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 24.

**Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie.** Dnia 5 maja br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 4 maja br. do godz. 7 rano d. 5 bm. była +17·0°C., najniższa +6·8°C.

Opad, deszcz 18·5.

Barometr stoi w mierze.

Prognoza: Chłodno i zmiennie.

Dziś dnia 6 maja: Jana w Oleju. — Sawwy M.

## Przyjechali do Lwowa.

Dnia 5 maja.

*Hotel Żorża.* J. hr. Łubieńska i St. Rożnowski z Krakowca, L. Lipiński z Wołynia, A. Szynajew z Nowego Sącza, J. Kosteli z Okna, E. Cnokowski z Nastasowa.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

| Przychodzą: pospieszne | | | Przychodzą: osobowe | | | Stacye | Odchodzą: pospieszne | | | Odchodzą: osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1·30 | 5·10 | — | 8·55 | 6·55 | 9·30 | Z Berlina | — | — | — | — | — | — |
| 1·30 | 8·45 | 5·10 | 8·55 | 6·55 | 9·30 | Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia | 8·40 | 2·50 | 11·00 | 4·40 | 9·55 | 6·45 |
| 5·10 | — | — | 8·55 | 9·30 | | Z Warszawy | 8·40 | | 11·00 | 4·40 | — | 6·45 |
| | | | | | 65·5 | Z Muszyny-Krynicy via Tarnów | 8·40 | | 11·00 | 4·40 | | |
| 5·10 | — | | | | | Z Muszyny-Krynicy via Rzesz. | | | 11·00 | | | |
| — | — | 8·45 | 8·55 | 9·30 | 6·55 | Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Przemyśl | | | | | | 6·45 |
| 5·10 | 1·30 | | | | | Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów | | | 11·00 | | 9·55 | |
| — | | — | 6·55 | | | Z Rozwadowa i Nadbrzezia | 8·40 | — | 11·00 | 4·40 | | |
| — | 1·30 | 8·45 | — | 9·30 | | Z Rawy via Jarosław | | 2·50 | — | 4·40 | | |
| — | — | 8·45 | 8·55 | | 9·30 | Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl | | | | 4·40 | 6·45 | |
| — | 1·30 | — | 8·55 | | — | Z Chabówki via Przemyśl | | | | — | 9·55 | 6·45 |
| — | | | 12·10 | 8·— | — | Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj | | | | 5·22 | 7·22 | |
| — | | | | — | 1·51 | Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj | | | | | 9·35 | |
| — | | | 12·10 | 8·— | 1·51 | Ze Skolego i Stryja | | | | 5·22 | 9·35 | 7·22 |
| — | | | 10·10 | 8·— | 1·51 | Z Chyrowa via Stryj | | | | 5·22 | 9·35 | 7·22 |
| | | | 12·10 | 8·— | [illegible] | Z Stanisławowa via Stryj | | | | | | |
| 9·55 | | | — | | | Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass | 6·10 | | | | | |
| — | | | 2·01 | | | Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass. | | | | 2·45 | | |
| | | | 6·19 | | | Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.) | | | | | 10·25 | |
| — | | | 7·28 | | | Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.) | | | | | | 10·15 |
| — | | | 8·15 | 5·45 | | Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska | | | | 9·15 | 7·05 | |
| | | | — | 5·45 | | Z Bełzca | | | | 9·15 | — | |
| 2·18 | 9·50 | | 7·42 | 4·45 | | Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | 6·14 | 2·25 | | 9·45 | —·— | 11·12 |
| 2·34 | 10·05 | | 8·05 | 5·10 | | Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | 6·— | 2·11 | | 9·30 | | 10·45 |
| — | | | | | 8·03 | Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 | | | | | | 3·20 |
| | | | | | 8·26 | Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8 | | | | | | |
| — | | | | | | Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9: | | | | | | 1·20 |
| — | | | | | | w święta | | | | 1·2[illegible] | | 1·32 |
| | | | | | | w dni powszednie | | | | 3·20 | | |
| | | | | 7·50 | | Janów | | | | | | |
| | | | | 1·10 | 7·48 | Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4 | | | | 9·45 | 3·00 | 8·55 |
| | | | | 5·28 | 8·54 | Janów od 16/6 do 31/8 | | | | 3·[illegible]0 | 9·45 | 6·25 |
| | | | | | | a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa | | | | 1·05 | | |
| | | | | | | Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta | | | | 1·32 | | |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

16

# Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

**Mary Humphrey Ward.**

(Ciąg dalszy.)

Posiadał talent do obcych języków i zajmował się głównie zagraniczną polityką. Gdy organizowano ważne poselstwo z powodu niepokojów na Bałkanie, wskutek osobistych zasług i na wstawienie się ojca, wybrano go do komisyi.

Przewodniczącym tej komisyi był człowiek o wybitnych zdolnościach, udało się też jej, w chwili wielkiego, ogólnego zainteresowania się, w obec całej Europy, przeprowadzić dzieło wielkiej wagi. Członkowie powrócili obsypani honorami, i podczas całego londyńskiego sezonu wyprawiano im owacye.

Stary Boyce opuścił Mellor, by się naocznie przekonać o powodzeniu Johna, i w niejednem towarzystwie można było widzieć okrągłą, poczciwą twarz starego szlachcica, z białą jak śnieg głową, obok drobnej, wytwornej postaci syna, którego rysy nosiły wybitne piętno włoskiego pochodzenia.

I jak to zwykle bywa, miłość i tym razem stała się towarzyszką szczęścia. Świeże dziewczę z zachodniej części Anglii, panna Ewelyn Merritt, która swą wspaniałą piękność rozwinęła na dworze królowej, poznała Johna Boyce w chwili, gdy świat mu dał sposobność wybicia się na wierzch. Była bardzo młodziutką i tak niewinną jak lilje w dolinach Somerset, a silny, stoiczny jej charakter, równie jak jej samej, nie znanym był podówczas nikomu. Owinęła postać Johna Boyce mgłą romantyzmu, ubóstwiając tego człowieka, zapomniała o sobie zupełnie, i na kolanach omal mu nie dziękowała, gdy starał się o jej rękę.

Podczas pierwszych pięciu lat swego małżeńskiego życia, był członkiem parlamentu, potem... **przyszła** katastrofa. Była to jedna z owych przykrych historyj, jakie się codziennie **zdarzają**; tragiczną stała się dopiero wskutek strasznego rozczarowania żony i zgryzoty starego ojca, jeżeli nie przez własne zwichnięte życie.

Pragnąc najpierw zdobyć sobie towarzyskie stanowisko i błyszczeć w niem ze swoją piękną żoną, skorzystał ze swej dobrej opinii w City i rozpoczął rozmaite interesy; później wdał się w przedsiębiorstwa akcyjne, wątpliwego rodzaju, a w końcu napełnił świat hałasem, narzekaniami, wplątawszy się w nieczysty, dość niezręcznie ukartowany interes oszustwa, który jak bomba rozprysł przed oczyma publiczności. To jednak jeszcze nie wszystko. Gdy źle z nim stało i nie udały się spekulacye giełdowe, John Boyce, który po powrocie z wyprawy na Wschód, został wybranym na członka rozmaitych arystokratycznych klubów, spróbował przy stoliku karcianym dopomagać szczęściu. Gdy w końcu stosunki pieniężne w domu i po za domem, zgryzota jego żony, zmienione postępowanie jego przyjaciół i członków Izby **niższej, coraz bardziej** go **przygniatać** zaczęły, wystąpiła na widownię mała chórzystka z teatru Drury Lane... Trudno o zwyczajniejszą i brudniejszą historyę.

— Ach, jak dokładnie przypominam sobie biednego, starego Norberta Boyce — mówił lord Maxwell pomału, potrząsając wspaniałą, białą głową i w zamyśleniu oparł się o gzyms kominka. — Widziałem go właśnie w dniu, gdy powracał z Londynu, gdzie próbował zatuszować sprawę. Spotkałem go na gościńcu i wstrzymałem konia, pragnąc z nim pomówić. Tak mi go było żal; byliśmy długoletnimi przyjaciółmi! — Na miłość boską — zawołał, zobaczywszy mnie. — Zostaw mnie, nie mów nic do mnie! — Spiął konia i odjechał; ten zawsze zdrowo i świeżo wyglądający człowiek, bladym był jak płótno... Zobaczyłem go dopiero na marach... Po przeprowadzeniu śledztwa, skazanym był John Boyce na trzy miesiące więzienia, a innych jego towarzyszy umieszczono w domu poprawy. Lekką stosunkowo karę zawdzięczał jedynie swemu obrońcy, który drobną jakąś okoliczność wyzyskał na jego korzyść, ale mimo to, my wszyscy i towarzystwo całe ogólnie, uważaliśmy Johna **moralnie** również tak nisko upadłego, jak jego **wspólników.** Wkrótce w gazetach rozgłoszono wiadomość o długach jego karcianych i stosunku jego z teatralną damą. Ta ostatnia, o ile sobie przypomnieć mogę, wyprawiła mu awanturę w klubie, do którego uczęszczał za poręką podczas rozpraw sądowych... i to także wyszło na światło dzienne. Równocześnie z nim dwóch czy trzech młodych ludzi, synów z dobrych domów, uwikłało się w karciane długi. Była to, jak powiedziałem, jedna z najskandaliczniejszych historyj mojego czasu.

Starzec umilkł i poważnie patrzył przed siebie. Ryszard milczał. Nierównie gorzej, aniżeli sobie wyobraził.

— A co się stało z żoną i dzieckiem? — zapytał wreszcie.

— Ach biedne istoty! — zawołał lord Maxwell, który w tej chwili zapomniał, z jakiego powodu opowiedział wnukowi tę historyę. Gdy Boyce odsiedział swą karę, znikły wraz z nim. Wyborcy jego na rozmaitych zebraniach wyrazili swe oburzenie. Opuścił był swój urząd w parlamencie, a a ojciec wyznaczył mu małą roczną rentę. Oprócz tego żona posiadała niewielki majątek. Rodzina jej namawiała ją, by opuściła męża, gdyż właśnie w obec niej najhaniebniej był sobie postąpił... obawiali się również, że on upadnie jeszcze niżej i życie jej uczyni jeszcze bardziej nieznośnem. Ale ona nic nie chciała. Gardziła każdą litością i nie pozwalała mówić o tem ze sobą. Nie widziałem jej od pierwszego roku jej zamążpójścia; było to piękne, świetne zjawisko towarzyskie. I po wszystkiem, co słyszałem o jej zachowaniu się podówczas, wnioskuję, że musiała to być kobieta niepośledniego charakteru.... Jeden z jej kuzynów opowiadał mi, że zerwała stosunki z całą swoją rodziną. Nie życzyła sobie znać nikogo, kto jej męża znać nie chciał. Jakkolwiek żyli ze sobą w najnędzniejszych stosunkach, nie chciała przyjąć żadnego wsparcia; a John Boyce pod tym względem nie był bynajmniej drażliwszym. Nie tracąc wiele słów o tem, wyprowadziła się z nim do najętego mieszkania... Jednakże życie jej zostało złamanem. Siły jej starczyły jedynie na to wielkie zaparcie się; później zatraciła wszelkie zainteresowanie się zewnętrznym światem, zapomniała nawet o swej małej córeczce...

Ryszard poruszył się niecierpliwie.

— Przyszliśmy nareszcie do niej? — zapytał krótko.

Lord Maxwell wstrząsł się i przypomniał sobie. Z rozweselonym, a na poły z gniewnym wyrazem, spojrzał na niego z pod okularów i ciągnął dalej:

(C. d. n.)

## Konkurs.

Wydział powiatowy uchwalił ogłosić konkurs na posadę konduktora dróg i mostów w powiecie Horodeńskim z płacą roczną 700 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 200 złr.

Wymagane są wiadomości techniczne i praktyka w służbie drogowej.

Posada nadaną będzie w pierwszym roku prowizorycznie.

Termin zgłoszenia do 20. maja

*Wydział powiatowy w Horodence.*

7931



### DROBNE OGŁOSZENIA po cenie od wyrazu.







PROSBA. Weteran z r. 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, pragnąc się udać do kąpiel, uprasza rodaków o przyjście z pomocą, pod adresem Administracy „Gazety Narodowej“.

OSOBA inteligentna, chlubnie polecona, praktyczna w wychowywaniu dzieci, znająca się na gospodarstwie, szyciu, kuchni, przytem odbyła kurs praktyczny w szpitalu głównym do pielęgnowania chorych, poszukuje miejsca zaraz, do dzieci lub chorej osoby do kąpiel, do pielęgnacyi Adres: Marya B. w Administracyi „Gazety Narod.“

PROSBA. W pokorze podpisana wdowa po dyetaryuszu udaje się z prośbą do litościwych serc współczujących matek, i prosi o względy nad drobnymi 6 dziećmi które pozostały bez opieki, gdyż matka nieszczęśliwych sierót także jest obecnie chorą, a więc nędza i rozpacz owładnęła tą rodziną znędzniałą, a zatem udaję się z prośbą do łaskawych i litościwych serc prosząc o pomoc. Elżbieta Skórska, ulica Daleka 5, w Przemyślu.







## Ogłoszenie.

Wys. c. k. krajowa Dyrekcya Skarbu reskryptem z dnia 22. marca 1896 l. 28564 oddała Fabryce wytworów chemicznych i nawozowych Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie

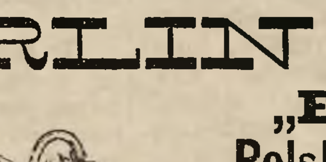
drobną sprzedaż

kainitu kałuskiego.

Podając to do wiadomości, upraszamy zgłoszenia łaskawie nadsyłać do biura zarządu tejże fabryki przy ulicy Akademickiej l. 5.

Wysyłki uskutecznia się począwszy od 50 klg. 7971







Do wydzierżawienia od 30. czerwca 1896:

1) Folwark Wolica w powiecie sokalskim 1200 morgów z gorzelnią
2) „ Cieszanów w pow. cieszanows. 600 „ „
3) „ Nowe sioło „ „ 900 „ „
4) „ Chotylub „ „ 300 „ bez gorzelni.

Bliższa wiadomość w Zarządzie dóbr Cieszanów. 7946



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Fillera i Spółki.